

Stefan Kisielewski: Liberalizm po raz setny

Pragnąłbym, aby mocą swych obiektywnych moralnych wartości żył liberalizm, nie jako określony ustrój społeczny czy wynikłe z niego normy obyczajowe, lecz jako ponadczasowy kodeks postępowania i styl reagowania, jako swego rodzaju regulamin życia człowieka cywilizowanego, bez względu na ustrój, miejsce i czas, w których ten człowiek żyje - pisał przed laty Stefan Kisielewski, dziś przypominamy w całości na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kisiel: Blaski i cienie polskiego liberalizmu.

Rozpoczął się nowy rok szkolny, a że rubryka niniejsza to też coś w rodzaju szkoły (co prawda dla dorosłych i to dosyć osobliwie dorosłych), więc godzi się przypomnieć choćby najważniejszy przedmiot, jaki tu wykładano. Przedmiot ten to – liberalizm.

Powiecie, że to już sto razy było, że umiecie na pamięć, że macie dosyć itd. Ale nie zgodzę się z wami: owszem, że sto razy było, to prawda, ale że macie dosyć – to nieprawda. Skuteczna propaganda to propaganda, która nie ustaje nigdy, to kropla spadająca na skałę tak długo, aż ją wydrąży. Ponieważ zaś autor felietonu jest nie tyle pisarzem, ile właśnie propagandystą, więc dla formalnego postulatu urozmaicenia tematów nie ma on zamiaru rezygnować ze swojej podstawowej, zasadniczej funkcji, jaką jest łowienie dusz... liberalnych. Przy tym mam błogą nadzieję, że skład socjalny czytelników „Tygodnika” jednak się po trochu zmienia, że czytują nas nie tylko wciąż te same stare

a szacowne drypcie, że słowem trzeba pewne rzeczy powtarzać dla tych choćby, co jeszcze nie zdążyli ich usłyszeć. A więc powtarzajmy, wy zaś z rezygnacją rozwieście uszy i słuchajcie („Znów, znamy”! – „No, to posłuchajcie”!).

Liberalizm pojmuję jako pojęcie oderwane od podłoża historyczno-społecznego, uwolnione od całego tradycyjnego balastu zjawisk gospodarczych i politycznych, które się za tym słowem wloką. Czy można odrywać pojęcia od ich genezy historycznej? Sądzę, że często nie tylko można, ale nawet trzeba. Niejedno zjawisko, niezależnie od tego, na jakim tle historyczno-społecznym powstało, potrafi przetrwać swoją epokę, swoją bazę, i żyje w epoce następnej, przybierając częstokroć nowe znaczenie, nową ważność. Tak żyje fuga Bacha czy symfonia Mozarta, tak żyje Don Kichot, tak żyje katedra gotycka, tak żyje Rabelais czy Mona Liza. Żyją niezależnie od swej genezy, mocą obiektywnych swych walorów i wartości. Tak samo pragnąłbym, aby mocą swych obiektywnych moralnych wartości żył liberalizm, nie jako określony ustrój społeczny czy wynikłe z niego normy obyczajowe, lecz jako ponadczasowy kodeks postępowania i styl reagowania, jako swego rodzaju regulamin życia człowieka cywilizowanego, bez względu na ustrój, miejsce i czas, w których ten człowiek żyje. Zbiór świeckich norm obiektywnych i pozaczasowych to sprawa ambitna, ale nie niemożliwa – jestem o tym przekonany.

Skoro ma to być kodeks pozaczasowy – powie ktoś – dlaczego więc przyjmować ową obciążoną historycznie nazwę „liberalizm”, związaną, bądź co bądź, z jedną określoną epoką i z jedną określoną strukturą społeczno-polityczną? Być może, że to słabostka, ale przywiązałem się do tej nazwy – niechże ona będzie jedyną (przynajmniej świadomą) niedoskonałością naszego kodeksu. A przy tym – nazwa musi być

obrośnięta jakąś tradycją i jakimś kolorytem ideowym – niechże nasz kodeks nie będzie odcięty od przeszłości parweniusem, jak esperanto czy telewizja. Niezależnie od tego zaś, cokolwiek złego można by powiedzieć o historycznej epoce liberalizmu polityczno-gospodarczego, to jednak niewątpliwie epoka ta była ukoronowaniem pewnej wielowiekowej, od Renesansu się rozpoczynającej linii ewolucyjnej, linii, którą śmiało określić można jako dążenie do wolności – bez względu na pewną nieuniknioną na tym miejscu ogólnikowość sformułowania. Po drugie, sztandarowe hasła i osiągnięcia tej epoki, takie jak parlamentaryzm, wolność słowa i przekonań, podział władz itd., niezależnie od wypaczeń, jakich doznały one w okresie następnym, poczęte były ze szczerego ducha wolnościowego i pozostaną symbolem usiłowań zaszczytnych i pięknych. A więc – zostańmy przy tym starym słowie, mającym swe obciążenia, lecz zawierającym i sugestie krzepiące – ani na chwilę nie zapominajmy jednak, że chodzi tu o kodeks ponadczasowy, czyli niezwiązany z treścią społeczno-polityczną żadnej określonej epoki.

Na czym polega ów kodeks? Najogólniej mówiąc, na miłości do człowieka i szacunku doń. Szacunek zaś do każdego człowieka, bez względu na to, czy się z nim zgadzamy, bez względu nawet na to, czy z nim walczymy, powoduje specyficzne konsekwencje psychiczne: wyklucza on z psychiki naszej takie zatruwające uczucia jak nienawiść, absolutne potępienie wroga, wściekłość, chęć zemsty i zniszczenia, gruntuje natomiast w nas spokój, obiektywizm, lojalność, pobłażliwość, dążność do zrozumienia przeciwnika i do oddania mu sprawiedliwości. Uczucia te nie kolidują bynajmniej z faktem, że posiadamy określone poglądy i ideały, o które zdecydowani jesteśmy walczyć nieugięcie, ani trochę przeciwnikowi nie folgując. Nasz liberalizm nie ma bowiem nic wspólnego z indyferentyzmem, sceptycyzmem czy cynizmem: jest on po prostu postawą psychiczną, umożliwiającą nam zachowanie

czystości psychicznej, zachowanie godności i sprawiedliwego obiektywizmu nawet pośród najsroźszej walki – a wszak walka to jedna z najbardziej, najtypowej ludzkich sytuacji na świecie. Walczyć, przestrzegając reguł, walczyć, zachowując szacunek dla przeciwnika i jego poglądów, wyrzec się wściekłości i koguciego zaciętrzewienia – oto droga, aby się stać liberałem.

Zajęcie takiej postawy możliwe jest jednak tylko przy przyjęciu założenia, że w każdym człowieku tkwią zarówno elementy dobra, jak i zła, że każdy człowiek ma prawo walczyć o prawdę, tak jak ją pojmuje, że nie ma ludzi doskonałych ani wszechmocnych, że wszyscy widzą nieco prawdy, a nieco błędzą, że nad każdym zapanować może tak łuna światła, jak i gęsty mrok ciemności. A w tym założeniu zawiera się, sądzę – postawa religijna: ujęcie każdego człowieka jako istoty niedoskonałej, w dużym stopniu uwarunkowanej swym wewnętrznym rozdarciem i skażeniem, istoty, która tu na ziemi poznać może tylko część prawdy. Dlatego też, wbrew znanej opinii moich oponentów, twierdzą, że prawdziwy liberalizm, polegający na szacunku i uznaniu dla przeciwnika oraz na docenianiu ułamka racji tkwiącego w różnych stanowiskach, łączy się organicznie z postawą religijną, przede wszystkim z chrześcijańską koncepcją niedoskonałości człowieka i równości ludzi wobec wszechmocy Bożej.

Świadomość ułamka racji, tkwiącej w każdym stanowisku, świadomość podziału racji – oto jeden z najważniejszych elementów postawy liberalnej, który podkreślić chcę na zakończenie. Płyńcie stąd uznanie różnych dróg, uznanie różnorodności form, kształtów i postaw, ich niejako równouprawnienie. W tym punkcie mógłby się ktoś znów dopatrzeć śladów indyferentyzmu czy sceptycyzmu, ale na to przypomnimy mu, że chodzi tu o rację ludzką, rację ziemską. Żaden

człowiek nie ma monopolu na pełną rację – pełna racja nie jest na nasze ludzkie, ziemskie oczy. Stąd płynie specyficzna liberalna ostrożność wobec gloryfikowania siebie, a dyskwalifikowania przeciwnika, stąd przekonanie, że wiele dróg prowadzi do Rzymu, stąd zwalczając kogoś, nie zapominajmy, że i jego racja mieści się w Bożych planach i że – obaj jesteśmy ludźmi, a człowiek zawsze zasługuje na szacunek człowieka. Tak więc kodeks liberała, będąc kodeksem świeckim, nie tylko że nie koliduje z kodeksami wiary, ale w nich się mieści i w istocie z nich wynika – w ten sposób tylko tłumaczę sobie swobodę, z jaką panoszy się on w tej chwili na niniejszych katolickich łamach.

Stefan Kisielewski

Felieton publikujemy dzięki uprzejmości wydawnictwa Prószyński i S-ka